ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok III **Warszawa** **Nr. 1**

:-: :-: **1 stycznia 1931 roku** :-: :-:

Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 1 *(Rok trzeci).*

Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) № 1 *(Troisième année)*

Table of contents of „Swiat Zwierzęcy“ (The animal World) № 1.

Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) № 1 *(Dritter Jahrgang).*

Cena 1 złoty.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 1 Warszawa — 1931 — Styczeń Rok III

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4
Tel. 634-75

Adres administracji: Al. Szucha 7
Tel. 859-32



*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy".*



DO CZYTELNIKÓW

Z dniem 1 stycznia 1931 r. zaczynamy trzeci rok naszego wydawnictwa. Leży za nami dwa lata pracy nad siejbą uczuć humanitarnych, szczepienia miłości i litości do otaczających nas istot, przemocy ludzkiej oddanych. Zadaniem naszem, jako obrońców zwierząt, było i jest nietylko zbliżanie Czytelników naszych do świata zwierzęcego, ale, przez odsłanianie ukrytego przeważnie przed oczami ogółu ogromu cierpień tegoż świata, pobudzanie do czynnej, wraz z nami, opieki nad nim, — do stawania w obronie praw zwierząt i walki z szerzącem się wśród ludzi okrucieństwem względem nich.

Wtedy bowiem jedynie można zwalczać zło, jeżeli się je zna. Nie można walczyć z czemś, o czem się niema żadnego lub mgliste pojęcie.

Starając się zatem sprostać naszemu zadaniu obrońców krzywd zwierzęcych, w imię godła, wyrytego na sztandarze naszym i na każdym numerze Świata Zwierzęcego — że: „Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy", wykazując niedolę otaczających nas bezbronnych istot, pukaliśmy i stukamy stale do serc ludzi, aby ich pobudzić do czynnej pomocy, a temsamem i do współpracy z nami na polu uszlachetnienia i zmiękczenia obyczajów przez szerzenie idei Miłości, Miłosierdzia i Dobra.

Wzmacniani moralnie przez słowa zachęty i zrozumienia, nadsyłane nam przez głębiej myślące jednostki, ufni, że działalność nasza, która Dobro powszechne ma na celu, poruszy z czasami i serca ogółu i dotrze do tych, którzy się dotychczas nad ideą naszą poważniej nie zastanawiali, zaczynamy numerem tym trzeci rok żmudnej naszej pracy.

REDAKCJA.

Janina Maszewska-Knappe.

WIGILJA ZWIERZĄT

— Jest zwyczaj zupełnie u nas nieznany, a zakorzeniony u narodów północy, ludów Skandynawji i Wielkiej Brytanji — *Wigilji Zwierząt.* Jak dla ludzi.

W świętą noc grudniową, w którą dokonało się ongi największe misterjum świata, kiedy Bóg zstąpił na ziemię i jako Odkupiciel tonącej w grzechach ludzkości, co zdeptała w sobie pierwiastek bóstwa i pozrywała łączniki z przyrodą — w stajence, wśród zwierząt, w ludzkiej postaci się narodził...

Wielkie to misterjum, że własnie nie wśród ludzi, że nawet nie w najuboższej chacie człowieczej się narodził, lecz w stajence, wśród osła i wołu; i że nie w kołyskę dziecięcą, lecz w *żłobek*, Matka Go Boża złożyła — zapatrzona w siebie ludzkość zrozumieć tego nie chciała i jedynie za symbol „ubóstwa" to poczytała.

Że się w tę świętą noc nad noworodzonem Dziecięciem Bożem, zwierzęce głowy, głowy tworów Bożych, na współtowarzyszy życia i pracy ludziom przeznaczonych, pochylały... Że trzej mędrcy-królowie hołd Dziecięciu w *stajence* właśnie oddawali... nic to ludzkości nie powiedziało...

Ani w ślady późniejszego zesłańca Bożego, Wielkiego Świętego z Asyżu ogół ludzkości również nie poszedł...

A zwie się przecież nie darmo św. Franciszek z Asyżu „Franciscus alter Christus"... (Franciszek drugi Chrystus) i nie darmo również urodzenie jego, tego, który jawnie *braterstwo istnień głosił* i ze zwierzętami się bratał — w stajence nastąpiło...

Według bowiem podania, tajemniczy, ubogi pielgrzym kazał matkę jego po kilku dniach bezowocnych mąk porodu do stajenki przenieść, gdzie jakoby natychmiast szczęśliwie syna swego, Franciszka, powiła... Na miejscu owej stajenki wybudowana potem została kapliczka, z wymalowanym na niej cudem narodzenia się tego świętego, którego Chrystus chciał w ten sposób upodobnić do siebie, aby i on się narodził, zwierzętami otoczony. Kapliczkę tę zowią „San Francesco Piccolo" — *Świętego Franciszka maluczkiego* i z tego to miejsca wyniósł ów wielki święty tę, znamiennie z jego postacią zrośniętą, miłość do otaczającego go świata zwierzęcego, swoje święte, głębokie braterstwo istnień...

Ten też Święty z Asyżu pierwszy w świecie zaprowadził nabożeństwo „Pasterką" zwane...*).



Św. Bernard powiedział: „Chrystus narodził się pomiędzy ludźmi i zwierzętami, aby wykazać, że przyszedł zbawić jednych i drugie. Jako mówi Psalm Dawidowy: „Zbawisz Panie ludzi i zwierzęta".

*) Patrz: „O dobroci dla zwierząt Św. Franciszka z Asyżu" Nr. 10, rok I „Świata Zwierzęcego".

— W 1223 roku to było, kiedy w czasie swego pobytu w Rzymie wyprosił sobie Św. Franciszek z Asyżu u Pontyfikatu pozwolenie uroczystego święcenia narodzin Zbawiciela, w Greccio, w otoczeniu braciszków i ludu, oraz nadania tej uroczystości jaknajwiększego blasku.

Do miasteczka Greccio przybył św. Franciszek na samą noc Bożego Narodzenia. Poprzednio już, wierny przyjaciel jego, Jan Velita, przygotował wszystko do uroczystości. Ustawiono zatem ołtarz pod otwartem niebem i żłobek i wołu przy nim i osiołka, — wszystko, co przypominało betleemską stajenkę... A o północy ruszyli Braciszkowie w pochód do lasów w otoczeniu pasterzy, niosących płonące pochodnie. Rozświetliły się lasy okoliczne blaskiem owych pochodni i rozbrzmiały góry echem pieśni radosnej, z setek piersi śpiewanej — że Bóg się narodził! I pod czarem a potęgą stworzonego przez siebie, niewidzianego dotąd na ziemi, nabożeństwa, runął Św. Franciszek z Asyżu, cały łzami zalany, na trawy, blaskiem pochodni złocone.

„O, Boże Wielki, daj — zawołał — aby wszystkie miasta i wioski święciły tak zawsze największe to święto"... *Aby ludzie rzucali wtedy hojnie na ziemię pszenicę i inne ziarna, aby się nasi bracia, ptaszęta, mogli w tej cudu godzinie nakarmić do syta. Aby tej świętej nocy,* kiedy Najczystsza Panienka Syna Bożego w ubogiej stajence, wśród wołu i osła powiła, *żaden wół i żaden osioł nie był nigdy głodny!* Aby ich właściciele karmili ich tej nocy najlepszem jedzeniem, jakie im mogą zaofiarować, i żeby tej świętej nocy ubodzy zapraszani byli przez bogatych do stołu biesiadnego"...

Modlitwa Świętego wysłuchaną została, albowiem stało się nabożeństwo owo, „Pasterką" zwane — nabożeństwem całego świata chrześcijańskiego.

Ta modlitwa jego, aby żaden wół i żadne stworzenie nie było w noc tę głodne, aby ludzie rzucali wtedy hojnie na ziemię pszenicę i inne ziarna, aby nasi *bracia-ptaszęta* mogli się w tej cudu godzinie nakarmić do syta, zapadła w serca narodów północy.

W *Norwegji* panuje odwieczny zwyczaj — *Wigilji dla ptaków.* Na Wigilję, kiedy każdy człowiek obficiej stół swój zastawia, myślą tam również i o ptakach. Wieczoru tego każdy człowiek w Norwegji, nawet najuboższy, bierze ze swego śpichrza gruby snopek zboża i utwierdza go wysoko na kiju w pobliżu swego domu. Czynią to tam w tym celu, żeby o tej porze roku, gdy warstwa śniegu zakrywa biednemu ptactwu nędzne i skąpe pożywienie, każdy przyczynił się w ten święty wieczór do urzeczywistnienia pięknych słów: „Spójrzcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a wżdy Ojciec nasz niebieski żywi je"...

Ta radość Bożego Narodzenia nosi norweską nazwę „iuleneg", co znaczy: snop wigilijny. Już z dużej odległości spostrzec można chmary ptasie, które obsiadują snopek wigilijny, i usłyszeć dziękczynny ich świergot.

Przez usta poety norweskiego, Henryka Wergelanda, gromadka ptasia w ten sposób się wypowiada o owym snopie wigilijnym:

„Biedny chłopek w lesie, choć w nędznej chatce mieszka,
Ofiarował nam snopek, wzniesiony na tyczce.
Trzy ich miał tylko, lecz jeden nam oddał;
To Dzieciątko Jezus podsunęło mu cicho tę myśl!
Śnieg przywalił dach jego niski,
Nas zaś snopek osłania i chroni...
Żadnego ziarnka dziobek nasz nie uroni!
I dla nas Zbawiciel się tu narodził.
Niech Bóg błogosławi dawcy serce i rękę
I ten snopek w złoto mu zamieni!".

* * *

— I w Wielkiej Brytanji, w okresie Bożego Narodzenia biją serca ludzkie w wielki dzwon, nawołując do „Wigilji dla zwierząt" w myśl słów Św. Bernarda, który powiedział: „Chrystus narodził się pomiędzy ludźmi i zwierzętami na znak, że przyszedł zbawić jednych i drugie. Jako mówi Psalm Dawidowy „Zbawisz, o Panie, ludzi i zwierzęta"...

Ludy Wielkiej Brytanji zaprowadziły zwyczaj przystrajania na Noc Wigilijną stajen i obór w gałęzie świerkowe i zaopatrują wtedy żłoby obficiej niż zwykle.

Miejscowe Tow. Ochr. Zwierząt wydają tysiące ulotek, przypominających ludziom o Wigilji dla zwierząt i sypią się hojne datki publiczne, aby i uboga ludność miejscowa mogła w wielkie to święto nakarmić swoje zwierzęta lepiej, niż zwykle. A oto, co mówi w jednej z tych pięknych ulotek angielska działaczka *Miss Edith Carrington:*

— „Wigilja! noc „Dobrej Nowiny" dla świata całego, zarówno dla ludzi, jak i „młodszych ich braci"!

Czyż wolno wykluczać zwierzęta z miejsca, które zajmowały w Świętą Noc, gdy Bóg nam się rodził?! W tę noc, w którą gwiazda przewodnia pasterzy blaskiem swym oślepiła i chóry anielskie głosiły przybycie na świat „Księcia Pokoju i Miłosierdzia"?!

Wykluczyć zwierzęta z udziału, który brały w „Dobrej Nowinie" i nadchodzącem panowaniu „Pokoju na ziemi"?!

Wspomnijmy na słowa Stwórcy, kiedy rzucił na niebo tęczę, aby była *znakiem przymierza* nietylko pomiędzy Nim a ludźmi ale i pomiędzy Nim a zwierzętami.

(Genezis — IX — 16). *„Będzie tedy łuk on na obłoku, i wejrzę nań. abym wspomniał na przymierze wieczne, między Bogiem i między wszelką duszą, żywiącą w każdem ciele, które jest na ziemi".*

(Genezis — IX — 10). *„I z każdą duszą żywiącą, która jest z wami; w ptactwie, w bydle i w każdem zwierzęciu ziemi, które są z wami, ze wszystkich, co wyszły z korabia, aż do każdego zwierzęcia na ziemi".*

Wigilja!

Oby cały świat pamiętał, że Chrystus narodził się w Betleem, w stajence, pomiędzy zwierzętami, aby świadczyć, że i te nieme istoty, „młodsi nasi bracia", mają swój udział w radości z Jego przyjścia na ziemię.

Oby w tę Noc każdy, kto ma jakieś zwierzę, pamiętał o jego potrzebach.

Aby konie zabezpieczone były w stajniach, psy i koty nie marzły za progiem, lecz miały ciepłe posłania pod ludzkim dachem, aby żadne zwierzę bez ratunku nie konało wtedy z głodu i zimna.

Sypcie hojnie ziarna pokarmu i okruchy z waszych stołów ptactwu dzikiemu, gdy lód i śnieg na srogą nędzę je skazują, podczas gdy wasze stoły uginają się pod jedzeniem.

zstąpił na ziemię, aby sobą zbawić nietylko ludzi, ale i wszelkie stworzenie.

— — — — — — — — — — — — —

Dzieci! wyrośniecie z czasem na ludzi! Nie rośnijcie w nędznych, egoistycznych poglądach, że zwierzęta są to istoty, pozbawione praw, i że wy nie macie względem nich obowiązków.

Macie obowiązki — jako chrześcijanie, gdyż



Dzwony z ulotki Miss Edith Carrington.

Oby ci wszyscy, którzy własnych zwierząt nie posiadają, przygarnęli do siebie zwierzęta bezdomne, o które niema komu dbać, których nikt nie kocha a których pełno, niestety, snuje się po miastach i wsiach.

Rozjaśniając życie tym opuszczonym, „najmniejszym z małych" — nietylko zaspokoimy nasze własne serca, ale uczcimy tem pamięć Tego, który

Chrystus narodził się dla „drugich", żył dla „drugich" i umarł dla „drugich".

A któż to są ci „drudzy"?

Rodzice wasi, towarzysze, sąsiedzi ?Zapewne, ale i wszystkie inne istoty żyjące to również — ci — *drudzy!*

Gdyż Chrystus powiedział: „zaprawdę powiadam wam, ani jeden ptak nie wypadnie z gniazda bez wiedzy Ojca Niebieskiego"!

Edward P. Buffet.

Boston.

„MAGNA CHARTA" — WIELKA KSIĘGA PRAW ZWIERZĄT

W historji narodów i świetle prawdy etycznej.

— Słusznie wzdrygamy się na widok oręża wojennego. Przechodzi nas dreszcz strachu na widok amunicji, a nawet na wspomnienie o wyrobie amunicji, a jednak, jeżeli wojna europejska trwała 4 lata — to wojna przeciwko niemym stworzeniom odnawia się z każdym rokiem. Gdyby jeszcze chodziło o śmierć nagłą, to moglibyśmy przeboleć tę stratę i pocieszyć się tem, że w ten sposób jakieś zwierzę uniknęło cierpień w przyszłości. Jednakże w przeważnej liczbie przypadków są to bolesne rany, które nieprędko zabijają. Cierpienia ludzi łagodzi się rozmaitemi lekami; zwierzę pozostawia się jego losowi i pozwala mu się uciec w głąb lasu w samotnem nieszczęściu; ptak ze złamanem skrzydłem widzi swych towarzyszy w przelocie, jak odlatują, pozostawiając go na pastwę śmierci głodowej. A wszystko to poco?! Dla kilku groszy zysku lub dla sportu!

„Gdyby człowiek był tem, czem być powinien, powiada *Amiel*, to byłby ubóstwiany przez zwierzęta, dla których jest najczęściej krwawym, kapryśnym tyranem. Podanie o św. Franciszku z Asyżu nie jest tak bardzo legendarne, jak nam się wydaje; i wcale nie

jest pewnem, że to zwierzęta pierwsze zaatakowały człowieka. Lecz... żeby nie wpaść w przesadę, pozostawmy na boku zwierzęta drapieżne, zwierzęta mięsożerne, które żyją z rabunku i mordu. Ileż jest innych gatunków, tysiące i dziesiątki tysięcy, które proszą nas o pokój, a z którymi prowadzimy stale wojnę brutalną. Rasa nasza jest najbardziej destrukcyjna, niszczycielska, najbardziej szkodliwa i najstraszniejsza ze wszystkich gatunków istnień na planecie. Wymyśliła sobie na własny użytek *prawo silniejszego*, boskie prawo, którem uspakaja swoje sumienie w stosunku do zwyciężonych i uciśnionych. Pozbawiliśmy praw wszystko, co żyje, z wyjątkiem nas samych. Nadużycie jawne i oburzające; notoryczne i godne pogardy wyłamania się z prawa sprawiedliwości. Zła wola i hypokryzja tego rodzaju uprawia się stale przez wszystkich zwycięskich uzurpatorów. Czynimy, niestety, zwykle z Boga wspólnika naszej winy, ażeby ulegalizować naszą własną niesprawiedliwość. Po każdym przecież zwycięskim przelewie krwi wyśpiewujemy dziękczynne „Te Deum".

Słowa te przenikają głęboko istotę rzeczy. Amiel byłby mógł jeszcze dodać, że okrucieństwo względem zwierząt i względem ludzi wynika jedno z drugiego jak *circulus vitiosus* (błędne koło). Wojna ze zwierzętami, która doprowadza do maltretowania niemej rasy, czyni nas niewrażliwymi na litość.

Gorszą niż strzelba jest pułapka stalowa z potężnemi, zębatemi szczękami, któremi chwyta zwierzę za nogę i trzyma, jak szruba na ręce (narzędzie tortur), lub inne narzędzia tortur przy sądowych badaniach w wiekach średnich, dopóki łowca futer w czasie półtygodniowego obchodu nie dostrzeże ofiary i nie obdarzy jej swoim coup de grâce. Wśród zwierząt, schwytanych w samotrzaski, których liczba wynosi rocznie około 200 miljonów, wiele znaleziono bez jednej nogi, którą zwierzę samo sobie odgryzło przy poprzedniem schwytaniu, aby się uwolnić z pułapki. W każdym składzie żelaza znajduje się duży wybór takich pułapek. Każda kobieta, nosząca strój futrzany, stroi się kosztem agonji wielu nieszczęśliwych stworzeń. Barbarzyńskie używanie piór na kapeluszach jest drobiazgiem w porównaniu z tem. Łapka na myszy często w ten sam sposób okalecza swoją ofiarę. Pamiętam, że ustawiłem raz jeden z takich samotrzasków w przypuszczeniu, że spowoduje natychmiastową śmierć zwierzęcia, a znalazłem później małe zwierzątko, które męczyło się tam przypuszczalnie 2 doby, schwytane za nogę, i które całkowicie wyschło przez ten czas! Również zwykła, okrągła pułapka z pętlą nie zabija swojej ofiary. Widziałem mysz, trzymaną przez łapkę miażdżącą jej górną szczękę; zwolniona z łapki uciekła w tym okropnym stanie — można wyobrazić sobie, na jaki los była skazana!



Oswojone łabędzie w Parku Skaryszewskim w Warszawie.

Ze wszystkich tchórzowskich teorji filozoficznych najgorsza jest teorja Kartezjusza, dowodząca, że zwierzęta są to automaty, które nic nie czują. W nieco zmienionej formie teorja ta stale się powtarza na wytłomaczenie braku litości względem cierpień zwierząt.

Każde drobne stworzenie jest mikroskosmosem, jak my sami, i sprawy jego mają się do niego samego zupełnie tak samo, jak nasze do nas. Posiadają one zaczątki wszystkich naszych właściwości, nawet skłonności religijne, lecz ten ich początkowy stopień rozwoju ma mniejsze znaczenie, niż ich stopień odczuwania.

Bion pisał: „chłopcy rzucają w żabę kamieniem dla zabawy, ale żaba umiera na serjo".

Tragiczna niemoc zwierząt i ich brak możności wypowiedzenia skarg swojego niepewnego życia powinna wzbudzać w nas szlachetną troskę o nie. Gdybyśmy zaspakajali potrzeby tej niemej, lekceważo-

nej masy, to rozbudziłaby się w nas litość do tych towarzyszy, litość, która zmusiłaby nas do odrzucenia snobistycznych teorji życiowych, które ją ignorują.

Zarówno domowe jak i dzikie zwierzęta mają z nami bolesne i krwawe porachunki. Pierwsze z nich pozbawiliśmy ich naturalnego otoczenia i środków egzystencji; drugie pozbawiamy wszelkich należnych im względów. Skaleczony pies doznaje czasem litości, ale zwierzę leśne, chociaż posiada również delikatny układ nerwowy, ranimy i pozostawiamy bez opieki bez żadnych skrupułów.

Zwierzę udomowione jest jakby pośrednikiem pomiędzy nami a zwierzęciem dzikiem, mówiąc nam o jego osobowości i stale ją nam przypominając. Funkcję tę spełnia zwłaszcza pies, którego Maeterlinck określił jako jedynego członka rasy niższego rzędu, który łączy się z człowiekiem zażyłością prawdziwej przyjaźni!

Rozpieszczanie poszczególnych zwierząt nie jest czynem lekkomyślnym lub głupim. Dowodzi ono potrzeby uczynienia choć jednego wyjątku z reguły niedoli zwierzęcej, żeby chociaż jedna z tych istot wiodła życie szczęśliwe. *Jest to* może bezwiednie poczuwanie się i *zrozumienie ogromu krzywd, zadawanych zwierzętom i jest symbolem zadośćuczynienia.* W ten sposób pieszczota, powolność i pobłażliwość względem zwierząt nabiera iście sakramentalnego znaczenia — staje się Ofiarą w imię Dobroci.

Niektóre z przytoczonych powyżej uczuć znajdują się we wstępnych słowach do dziennika Amiel'a, którego już cytowałem. Mówi on: „Właśnie podniosłem na schodach małego żółtawego, brzydkiego, zbiedzonego kota. Leży teraz zwinięty w kłębek, na krześle obok mnie i wydaje się zupełnie szczęśliwy, jakby niczego więcej nie pragnął. Nietylko nie jest płochliwy, ale nic go nie może skłonić do opuszczenia mnie; przez cały dzień chodził za mną z pokoju do pokoju. Nie mam nic w domu do jedzenia, daję mu więc to, co mam — spojrzenie i pieszczotę, co zdaje się mu wystarczać, przynajmniej na razie. Małe zwierzęta, małe dzieci, młode życia są wszystkie jednakie, gdy wchodzi w grę potrzeba opieki i pieszczoty. Mówili mi czasem ludzie, że wątłe i słabe stworzenia szczęśliwe są ze mną. Może to jest zależne od jakiegoś szczególnego daru lub siły dobroczynnej; nie budzi to jednak we mnie żadnej dumy ani nie uważam tego za coś specjalnie do mnie przynależącego. Jest to poprostu dar przyrodzony. Czasem zdaje mi się, że potrafiłbym nakłonić ptaki do gnieżdżenia się w mojej brodzie, jak to czyniły na głowach niektórych świętych!

Jest to zresztą naturalny stan rzeczy i takie powinno być prawdziwe ustosunkowanie się człowieka do wszystkich stworzeń niższych".

(d. c. n.).

Przekład z angielskiego — Antoniny Diamandowej.

A. Geilke.
Łódź.

WYPYCHACZE ZWIERZĄT

Ludzie lubują się w oglądaniu wypchanych zwierząt oraz chętnie upiększają niemi własne mieszkania, gromadząc na nich kurz. Z dumą wspomina się nawet, że to lub owo zwierzę albo ptaka zabito własnoręcznie, co wywołuje podziw i pochwałę odwagi tego łowu oraz uznanie „wyjątkowego" piękna danego okazu. Wobec tego gorliwie obrabowuje się naturę z ich mieszkańców, żeby sobie sprawić w ten sposób zadowolenie, bliźnim zaś dać okazję do podziwu. Nawiązuje się do tego nieraz przesadne, ale tem przez to ciekawsze, opowiadanie o własnych przeżyciach podczas chwytania lub mordowania objektu, co zapewnia narratorowi rozgłos zręcznego kłusownika.

I opiekun zwierząt chętnie upiększa swoje ognisko domowe wypchanemi stworzeniami, które niegdyś radośnie ożywiały przyrodę. Stanowisko i poglądy takiego człowieka oraz jego pojęcia „opieki nad zwierzętami" stają się wtedy godne politowania. Upiększając swój dom wypchanemi zwierzętami, popiera on potępienia godną chęć zarobku przy pomocy procederu, czyniącego z ofiar zwierzęcych objekty marnego zysku, i wydaje własne pieniądze na rzecz złą, zamiast je raczej złożyć Tow. Ochrony Zwierząt, staczającemu ciężką walkę ze wszelką niedolą zwierzęcą.

Jeżeli człowiek wogóle powinien zastanawiać się nad tem, co wolno mu czynić a czego robić niema prawa — to w tym wypadku opiekun zwierząt ponosi odpowiedzialność znacznie większą, ponieważ działa, bezwiednie może, wprost na szkodę idei ochrony zwierząt.

Bardzo niewielu ludzi wie o tem, że piękne, kurzem pokryte, wypchane zwierzęta, pozbawione były wolności brutalnie i że rzadko kiedy zakończyły swój żywot w sposób naturalny. Również, że nie wchodzi tam w grę „łagodny strzał", lecz okrutna męka tych istot, której się je poddaje, aby ciała ich nie podległy żadnemu uszkodzeniu przez wzgląd na następne ich ładne spreparowanie.

Stosuje się w tym celu najrozmaitsze środki, które całkowicie odpowiadają wiwsekcji. *Ptaki zamarza się głodem; ssaki zatruwa się lub w inny sposób zamęcza na śmierć.* Szczęściem było dla zwierzęcia, jeżeli padło od dobrze wymierzonego strzału.

Mordercy zwierząt zupełnie celowo i z zimną krwią przykładają rękę do swoich ofiar, nieuświadamiając sobie nawet, jak bardzo te zwierzęta chciałyby jeszcze żyć bodaj w niewoli, i nie rozumiejąc, jakie męki zadają swoim ofiarom okrutnym sposobem ich mordowania.

Udało mi się wykryć w Łodzi taką jaskinię mordów. Kosztowało mnie to wiele przykrości, ale dało dobry rezultat. Wstąpiłem tam w charakterze kupca sowy, żeby wydobyć od wypychacza możliwie więcej szczgółów. Zajmuje on ciasny pokój, który budzi dziwną odrazę: było w nim około 200 — 300 małych i większych wypchanych ptaków oraz małych ssaków. Na zadawane mu pytania objaśnił mnie, że wszystkie te zwierzęta musiały zostać uśmiercone w specjalny sposób, ażeby ciało ich nie zostało naruszone, i objekt nie stracił na wartości. W każdem z tych zabitych zwierząt tkwił jeszcze nieznany i bezmierny ból, a w ciemnym warsztacie ohydy i zbrodni dławiący zapach mordu.

Pewien świadek zeznał, że jedna ze znajdujących się tam wypchanych sów zabita została przez nakłucia mózgu szpilką. Nieszczęśliwy ten, godny pożałowania ptak konał w nieopisanych męczarniach cały dzień. Wreszcie zamarł i został kunsztownie, „pięknie" wypchany ku zadowoleniu „przyjaciół" zwierząt. Cena takiej zamordowanej sowy wynosi 6 zł. Cel uświęca środki!

Postąpiłem jako przyjaciel i zarazem opiekun zwierząt. Sporządziłem na miejscu protokół i oddałem sprawę do sądu. To jest jeden z tysięcy przypadków, które zostały nie wykryte i nie miały świadków. Czyż człowiek nie jest „spreparowanem" indywiduum, cywilizowanym barbarzyńcą?!

Wszystkie okazy w muzeach i w domach prywatnych, zwierzęta, które w podobny sposób przeniosły się do wieczności, oskarżają ludzkość a zwłaszcza rządy o niezastosowywanie ustaw o ochronie zwierząt. Miljony niemych skarg przemawia z martwych oczu szklannych i na śmierć zadręczonych ciał i puka do naszych serc.

Warsztat wypychacza zwierząt jest jaskinią wiwisekcji; zarówno tam, jak tu, zadręcza się na śmierć istoty, obdarzone, jak i my, uczuciem. Dla „chwały", przyjemności, dla zysku, gwoli chciwości toleruje się pod fałszywym płaszczykiem dziś jeszcze w XX w. wiwisekcję i wypychanie zwierząt i popiera się je materjalnie!

Ślepa wiara w fałszywą wiedzę oraz nieświadomość rzeczy nie dopuszcza w wielu państwach do zaprowadzenia reform. Dopóki brak będzie ustaw przeciwko wiwisekcji i t. p. męczarniom zwierząt, tak długo i barbarzyńskie wypychania zwierząt trwać będą również.

Od każdego obrońcy zwierząt żądamy kategorycznie, żeby zwalczał zarówno wiwisekcję jak i wypychanie zwierząt.

Mając dziś już doskonałe fotografje i śliczne kolorowe obrazy zwierząt, uważamy wypychanie za zbyteczne i traktujemy je jedynie jako sadystyczny intratny proceder.

Jan Białasz.

„PSIA DOLA".

Styczeń. Na zadymionym widnokręgu wielkomiejskim nie widać najmniejszej chmurki, zwiastującej odwilż i podwyższenie się temperatury. Ostry, nieubłagany mróz dochodzi swego maksimum, mocno ściska florę i faunę, powodując wydech ciepłej pary, buchającej obfitemi kłębami z ust ludzi i zwierząt; składa lodowate pocałunki na pięknych i brzydkich twarzach, wywołując mocne rumieńce i zaczerwienienie nosa.

Bruk pęka z głuchym łoskotem, zmarznięty śnieg twardo skrzypi pod nogami, błyszczy na różnych przedmiotach brylancikami.

Wiatr, wspierany mroźną siłą srogiego brata, szarpie przechodniów za odzież, podwiewa, tnie obnażone części ciał ludzi i zwierząt, jak ostrym nożem mrożąc krew.

Robak i wszelki zwierz zimujący zaszył się głęboko w ziemię, popadł w senne odrętwienie, a to, co pozostało na zmarzniętej skorupie, musi cierpieć.

Cierpią zwierzęta o krótkiem i lichem uwłosieniu, cierpią psy bezdome, głodne, przemarznięte, odczuwając dotkliwie bezlitosne okrucieństwo mrozu, nie dające zatrzymać się na dłuższą chwilę, odpocząć, poleżeć, bo członki drętwieją, tracąc sprawność. Jedynie psy, zupełnie wyczerpane z sił, rezygnujące z życia, poddają się smutnej konieczności leżenia.

Przedstawicielka tej właśnie najnieszczęśliwszej kategorji psów, foksterjerka, siedzi skostniała we wnęce piwnicznego okna i czeka zmiłowania Bożego — śmierci. Siedzi obita, pokaleczona, chuda, głodna, wynędzniała, niewyspana, z wytartą sierścią i drży, a ludzie idą, idą, idą...

Idzie lud roboczy, sługi, panie i panowie, idą ubodzy, zamożni i bogaci, wszystkim się spieszy, bo za groszem gonią, więc niema czasu na współczucie. Czasem ktoś obojętnie rzuci okiem, czasem nawet zatrzyma się na krótką chwilę, spojrzy i zaduma się nad beznadziejnością psiej nędzy, ale najczęściej jakiś wyrostek gwizdnie jej nad uchem, lub kopnie dla odmiany.

Poszłaby gdzieindziej, ale wszędzie to samo ją czeka, jeżeli nie co gorszego. Wszak tuła się już pół roku, szukając nadaremnie domu i pana.

Przemierzyła po kilkadziesiąt razy wszystkie ulice w mieście i na przedmieściach, starała się zadomowić w kilkuset podwórzach, przytulała się wymownie do kilku tysięcy ludzi... Nadaremnie.

Niejeden nawet pogłaskał, lub jaki ochłap rzucił, lecz na wymowną prośbę ofiarowania jej kącika pod ławą, wszyscy odpowiadali zgodnie:

— A pójdziesz!

I poszła. Zrozumiała, że nikt jej nie przygarnie, nikt nie nakarmi, nikt nie obroni; że nie ma nikogo na świecie, jest sama, najbiedniejsza z biednych sierota, wszystkim obojętna, opuszczona, zdana na łaskę losu, złych psów i ludzi. Wie, że pozostała jej tylko bezterminowa tułaczka, głód, zimno, kij ludzki, ciężki but stróża, miażdżące koło i — stryczek hy-

cla. Wyrył jej się aż nadto głęboko w pamięć ten odrażający człowiek z długim kijem w ręce i pętlą, o wzroku węża, ruchach kota, chytrze się skradający, zastępujący jej drogę podstępnie.

— Och! lepiej umrzeć z głodu i zimna — myśli — niż dostać się w to ohydne pudło na kołach, skąd słychać beznajdziejne skomlenie śmiertelnie przerażonych psów.

Czemu jej nikt nie chce, czemu tak jest, jak jest? Wszak kury, świnie, krowy trzymają, karmią, pielęgnują, a pies... Ano... pies nie przynosi korzyści widomych: ni mleka nie daje, ni jajek nie znosi, a że często wyświadczy nieocenioną przysługę, że czasem — życie komuś ocali, lub swoje położy w obronie człowieka, to... bagatelka!

Bo cóż tam psia miłość, za którą nikt nie przepada, która wzrusza tylko poetów i marzycieli...

Nie znalazł się jednak poeta ani marzyciel wśród wielkomiejskich tłumów, przepływających w obydwie strony chodnikiem, bo nikt się nie zajął losem nieszczęśliwej włóczęgi, więc o zmroku wsunęła się ostatnim wysiłkiem przez wybitą szybę w głąb piwnicznego okienka, gdzie leżały jakieś szmaty, zatykające ową dziurę i ciężko na nich legła, przeczuwając zbliżającą się, decydującą chwilę. Jęczała z zimna, głodu i bólu, a po niejakim czasie, pod osłoną nocy, wydala na świat cztery szczenięta, lecz wyczerpana z sił długotrwałą tułaczką, osłabiona niedostatkiem i chorobą, wkrótce zasnęła, a mróz dokonał reszty.

Tulą się szczenięta do łona matki całą siłą pierwotnej nieświadomości instynktu, szukając życiodajnego pokarmu i ciepła, lecz znajdują jeno zimny szkielet, pokryty nędzną skórą, który ogrzewają chwilę młodem ciałem, lecz wkrótce i one „tężeją", ruchy stają się coraz powolniejsze, wreszcie cała grupa twardnieje w lodowatym uścisku mrozu. Przez noc pokrywają się szronem, tworząc jednolitą całość, symbolizującą niedolę bezdomnych psów.

Wczesnym rankiem ten i ów spojrzy, ale nikt nie domyśla się przyczyny tragicznego spokoju szczeniąt. Dopiero jakaś litościwa, starsza jejmość, wpatrzywszy się uważnie w szczenięta, rozwiązuje zagadkę śmiertelnego spokoju i mimowolnym okrzykiem zgrozy i najgłębszego współczucia zdradza tę straszną tajemnicę najbiedniejszej z matek.

— Ach, mój Boże! Zmarzła foksterjerka ze szczeniętami — woła drżącym ze wzruszenia głosem, co wywołuje dość liczne zbiegowisko ciekawych, którzy rozmaicie komentują wypadek, kiwając ze współczuciem głowami. Suczka leży w głębokiej wnęce piwnicznego okienka, jak wymowny dowód ludzkiej „opieki", a do jej zimnego łona tulą się martwe szczenięta.

Cała ta niepokalanie biała grupa, stężała na mrozie, podobna jest do pięknej rzeźby w gipsie, jakby umyślnie przyniesionej tu z pracowni artysty i umieszczonej gwoli ciekawości ludzkiej.

— Biedna! biedna...

— Ach! jaka nieszczęśliwa!

— Biedactwo! — padają z tłumu słowa litości, bo jej nieszczęście tak bezpośrednio do uczuć ludzkich przemawia, tak chwyta za serce, że mimowoli wyciska z oczu łzy gorące...

Jadwiga Zielińska.

KRASIA

(Nowela).

W niewielkim dworku Podlaskiej ziemi, Skarżynku, mieszkała, żyła i pracowała rodzina Koziorków.

Ojciec rodziny był tam fornalem. Rodzina K. była dość liczna: kilka córek, z których — najmłodsza dziesięcioletnia Oleśka; paru synów — z których zakończał szereg Jaś w kolebce.

Oprócz tego prawie do rodziny należał wieprzuś karmnik w chlewku i ulubienica wszystkich krówka Krasia.

Dogadzano jej; głaskano, klepano; dbano więcej jak o dzieci, bo krówka „ładnego" mleka dawała.

Masła, sera, śmietany nie brakowało Koziorkom— a wieprzusiowi serwatki. To też przybywało mu na wadze, w oczach prawie w sadełko się otulał.

Krasię kupiono dziesięć lat temu w sąsiednim majątku. Dla zgrabnej i pięknej postawy zwano ją Krasą, Krasę przechrzczono na Krasię. W opiece Koziorków było jej bardzo dobrze — a gdy mała Olesia podrosła na Oleśkę, krówka była nietylko doglądana, ale pieszczona. Oleśka od wiosny do zimy zbierała zielsko dla karmicielki: to młode ognichy i rdesty, to miękkie sporki i słodkie powoje, lub soczyste brodawki mleczowe.

W chłodne ranki i dżdżyste dzionki trzeba było wypędzać dziewczynę na „zielę", ale gdy słonko świeciło, a ziemię dobrze wygrzało, pędziła z piosenką na ustach — a śmiechem.

W polu aż huczało od tańców, zabaw, gonitwy.— Dzieciaki z całych czworaków zcierały się tak, niby pracowały — a że nieraz i „rózga była w robocie", gdy dziewczyna z pustym fartuchem, lub płachtą wracała — to trudno. — Rózga więcej „wstydzi" jak boli".

A że tam matka „ciapnie" parę razy — to nie taka znów silna. — „Każda matka dzieci bije".

Plecy Oleśki „nadawały się" jakoś do szturchańców: to matka, to starsza siostra, to dziatwa z czworaków. Tym ostatnim nigdy dłużną nie była: bili ją — biła ich; targali się — wpijała brudne swe palce w ich czupryny.

Wschód słonka oznajmiał dzwonek we dworze; czworaki ożywiały się — ognie błyskały — dym buchał z kominów — gospodynie krzątały się.

W izbie Koziorków słychać było głos matki, wydający rozporządzenia:

Oleśka, zamieć izbę, skocz po wodę — pomacaj

kury — daj żrić (jeść) wieprzusiowi, naszykuj picie dla krowy — naobieraj ziemniaków — zakołysz Jasia.

Gdy śniadanie było już gotowe — trzeba było poroznosić je rodzinie, pracującej w polu.

Dopiero między 9-tą — a 10-tą szła Oleśka po chwast dla krówki.

Gdy nieraz zbyt krótko trwała praca — a zbyt długo zabawa i dzieciak, z pustym prawie fartuchem wracał — matka groziła, że Oleśka „dostanie", wtedy dziewczyna hyżo wybiegała z sierpem i szła w szkody: wyrzynała saradelę — koniczyny.

(d. c. n.)

NOWE KSIĄŻKI

Józef Paczoski. „Lasy Białowieży". (Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie. Lubicz 46).

— Cenne wydawnictwa Państwowej Rady Ochrony Przyrody wzbogaciły się wielką monografją naukową „Lasy Białowieży", Józefa Paczoskiego.

W dużem tomowem dziele, 575 stron obejmującem, bardzo pięknie wydanem, opracowana jest szczegółowo flora najcenniejszego rezerwatu polskiego, potężnej puszczy Białowieskiej, ojczyzny prawie zaginionych, a dziś znów pieczołowicie w niej hodowanych żubrów.

Ocenę szczegółową tego poważnego, doniosłego dzieła musimy zostawić uczonym, tej dziedzinie wiedzy przyrodniczej specjalnie poświęcającym się. Zaznaczyć jednak pragniemy, że wielkie owoce pracy i rozwój Państwowej Rady Ochrony Przyrody obserwujemy nietylko z najwyższem uznaniem dla tej wielkiej doniosłości placówki, ale z najgłębszą radością, będąc, jako obrońcy interesów uciśnionych zwierząt, ściśle ideowo z Ochroną Przyrody złączeni.

Monografja naukowa, obejmująca florę Białowieży i opatrzona w Nr. 1, pozwala nam rokować nadzieje, że następne prace poświęcone zapewne zostaną i faunie tej skarbnicy lasów polskich.

J.M. K.

Jan Białasz. „Pies w mieście". Poradnik. (Nakładem autora. Warszawa, Piękna 46).

— „Brak poradników, jasno i przystępnie napisanych, zawierających elementarne wiadomości, niezbędne przy wychowywaniu i prawidłowem utrzymywaniu psów, oraz fałszywe pojęcia i przesądy, panujące w tej dziedzinie, skłoniły mię do napisania niniejszej pracy, rzucającej promyk światła na potrzeby psów, ich dolę i niedolę".

Przytoczone powyżej słowa ze wstępu, w który autor zaopatrzył swoją pracę, stanowią właściwie jej streszczenie i wyjaśniają jej cel. Wielką znajomością poruszanego tematu i miłością do *„najwierniejszych przyjaciół człowieka, kochających go bez zastrzeżeń, a tak surowo i niesprawiedliwie traktowanych moralnie i społecznie przez złych, bezmyślnych, lub nieuświadomionych ludzi"*, jak pisze dalej autor, przepojona jest pożyteczna książeczka Białasza, z którą każdy miłośnik i właściciel psów powinien się bliżej zapoznać.

Ujęta w skromną formę, bez pretensji i kokieterji wydawniczych, przynosi na każdej stronicy ważne, proste, życiowe uwagi, daje wskazówki i ostrzeżenia, nie pomija żadnej strony życia psa i współżycia jego z człowiekiem, będącego tak często na złych torach, co powoduje smutne, a nieraz i tragiczne następstwa dla życia lub losu psów.

Rozpowszechnienie tej pracy uważałabym za rękojmię poprawy losu psów w mieście, zagrożonego na każdym kroku i w każdym etapie życia, i jako wielka przyjaciółka psów, obserwująca tak często ich złą dolę — życzę pożytecznej pracy autora, aby osiągnęła jaknajwiększą liczbę czytelników.

J. M. K.

ECHA

RUCH ZOOFILSKI W POLSCE.

Wilno. Tow. Opieki nad Zwierzętami w Wilnie (ul. Tatarska 2) stanowi czynną placówkę ochrony zwierząt i rozwoju idei humanitarnych na naszych Kresach północnych.

Podtrzymuje ono w tym względzie piękne tradycje *filaretów* („Stowarzyszenie miłośników cnoty" 1819 — 1823 r. na Uniwersytecie wileńskim), którzy z samego założenia, podłoża etycznego swego związku, jako *„miłośnicy cnoty"* stawali w obronie wszelkich krzywd i byli również gorącymi obrońcami zwierząt oraz rzecznikami ich praw. Znany jest fakt głośnego publicznego protestu, ostrej postawy filaretów po znalezieniu przez nich raz, w lasach antokolskich strąconego gniazda z pisklętami.

Od owych drogich każdemu sercu polskiemu lat, które w dziejach rozkwitu myśli i ducha w Polsce wyryte są niezatartemi zgłoskami, wzrósł u nas, niestety, element okrucieństwa we wszystkich jego przejawach, a katowanie zwierząt i strącanie gniazd ptasich zaczęło się spotykać na każdym prawie kroku.

Dziś walkę przeciw temu wytacza w Wileńszczyźnie placówka ochrony zwierząt, której działalność coraz silniej się tam podkreśla i rozwija.

Dnia *14 września 1930*, w dniu otwarcia Targów Północnych odbył się, zorganizowany przez Tow. Op. nad Zwierzętami *pierwszy w Wilnie „Dzień dobroci dla zwierząt i ochrony przyrody"*, którego program głosił: pochód ze zwierzętami, loterję fantową na ambulatorjum dla zwierząt, sprzedaż znaczka i kwestę uliczną, wyświetlanie filmu propagandowego, audycję radjową i t. p. Pierwszy ten „Dzień dobroci" w Wilnie przeszedł wszelkie oczekiwania i zjednał ogólny poklask.

Na dwa dni świąteczne 7 i 8 grudnia 1930 r. Zarząd Tow. Op. nad Zw. w Wilnie zaprosił z Warsza-

wy red. Janinę Maszewską - Knappe, aby wygłosiła dwa odczyty i żywem słowem pobudziła umysły ogółu w kierunku ochrony zwierząt.

Pierwszy odczyt, na temat zagadnień etycznych ludzi w stosunku do zwierząt, miał miejsce przez radjo wileńskie, dn. 7 grudnia o godz. 19.40, Drugi, p. t. „*Idea ochrony zwierząt w dziejach ludzkości, aż do doby obecnej*" wygłoszony został w poniedziałek, 8 grudnia o godz. 17 wiecz. w Wielkiej Sali Konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego. Należy tu podkreślić wysoce przychylne stanowisko uniwersytetu wileńskiego im. Stefana Batorego w osobach byłego rektora, prof. Zdziechowksiego, i prof. Limanowskiego, który jest również czynnym członkiem Zarządu Państw. Rady Ochrony Przyrody.

Prof. Marjan Zdziechowski w pięknym artykule p. t. „O ochronę zwierząt", wydrukowanym w piśmie wileńskiem „Słowo" z dn. 7 grudnia, w którym poruszył często przez siebie omawianą, doniosłą sprawę walki z okrucieństwem, zainteresował publiczność odczytem red. J. Maszewskiej - Knappe, mającym być wygłoszonym dnia następnego. Miejsce zaś, które obaj czcigodni profesorowie zajęli na sali odczytowej za stołem prezydjalnym, gorące słowa, nawiązane do odczytu, nawołujące do ochrony zwierząt i walki ze złemi instynktami ludzkiemi, które, jak podkreślił prof. Limanowski, rozpętały się w obecnych czasach i są zarówno w przyrodzie jak i duszach ludzkich żywiołem niszczycielskim — wywarły na zebranej na sali publiczności duże wrażenie i osiągnęły zamierzony cel poruszenia umysłów w kierunku kwestji zwierząt.

Tow. Op. nad Zw. w Wilnie ma wszystko przygotowane do otworzenia *szkoły podkuwaczy*. Zamierza również przejąć od magistratu rakarnię, co jest rzeczą wielkiej wagi dla miejscowej ochrony zwierząt, miejsce bowiem okrutnej kaźni psów zamieni się wtedy, wzorem zagranicy, w ręku opiekunów zwierząt, na *schronisko* dla bezdomnych zwierząt; te zaś zwierzęta, które trzeba będzie stracić — będą tam humanitarnie usypiane.

Członek Zarządu lek. weterynarji, kap. Dowgiałło nosi się z myślą powołania do życia w Polsce wzorem zagranicy, „Krzyża fijoletowego", z którego działalnością zapoznał się z drukowanego w Echach „Świata Zwierzęcego" w Nr. 8 i 9 artykułu p. t. „Krzyż fijoletowy i krzyż niebieski niesienia pomocy koniom, ranionym na wojnie".

Propaganda idei humanitarnych na łamach „Świata Zwierzęcego, poziom i kierunek pisma znalazły w Wilnie głębokie zrozumienie. „*Świat Zwierzęcy*", w którym podajemy szczegóły rozwoju i posunięć w tej dziedzinie braterskich ideowo placówek zagranicą, podsunął czynnemu towarzystwu wileńskiemu niejedną myśl, którą postanawia wcielić w czyn. Organ nasz, „Świat Zwierzęcy", uznany przez Zarząd wileński, z prezesem p. W. Olszewskim na czele, za jedyny poważny organ w tej dziedzinie w Polsce, postanowiono w 1931 r. rozpowszechniać wśród członków, gdyż, jak twierdzą, każdy numer naszego pisma jest skończonym wyrazem ich uczuć, pogladów i zamierzeń.

Rozbudzony ruch humanitarny w Wilnie jest niezmiernie doniosłym czynnikiem kulturalno - etycznym i budzi wielkie nadzieje lepszej przyszłości w całym naszym kraju.

Z ŻYCIA LIGI

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU.

Na posiedzeniach Zarządu P. L. P. Z., które się odbyły w dniach 10 i 24 listopada, oraz 1 i 15 grudnia r. b. załatwiono sprawy następujące: Przyjęto 11 członków rzeczywistych i 13 popierających.

Zatwierdzono sprawozdanie kasowe za m. październik i listopad, oraz stany rachunków.

Uchwalono wydanie dyplomów za dobre obchodzenie się z końmi dorożkarzom następującym: pp. Janowi Piąta, Szlamie Grünbaumowi i Janowi Sokół w Łowiczu, oraz Stanisławowi Dąbrowskiemu, Stanisławowi Niżewskiemu, Stanisławowi Rostkowskiemu i Hipolitowi Słodkowskiemu w Warszawie.

Postanowiono wystąpić do władz państwowych i Magistratu m. st. Warszawy z memorjałami w sprawach polepszenia niedoli zwierząt.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Prezesa Zarządu z odbytych konferencyi w Ministerstwie Komunikacji i w Instytucie badania cen i konjunktur przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu w sprawie eksportu koni, bydła, trzody chlewnej i ptactwa. Normy ustalone przy wywozie zwierząt za granicę są następujące: konie, osły i muły powierzchni 1,6 m. kw., bydło rogate 1,3 m. kw., jałowizna 1 m. kw., cielęta 0,5 m. kw., świnie, kozy i owce 0,5 m. kw., prosięta i jagnięta 0,3 m. kw. Normy powyższe ulegną zmianie, o ile okaże się, że powierzchnia będzie niewystarczająca.

Złożone na posiedzeniu Zarządu przez p. Bar. Z. A. Kosińską zł. 400 na cele Ligi, przyjęto z podziękowaniem.

Przyjęto do wiadomości sprawozdania Inspektorów Dzielnicowych następujących: p. p. A. Felsa, T. Kaczorowskiej, J. Bacciarellego i W. Nowaka. Na wniosek prezesa Zarządu zatwierdzono budżet dochodów i wydatków na 1931 r. w wysokości zł. 23.000,— z prawem przekroczenia o 20% i przenoszenia z pozycji na pozycję, uwzględniając w miarę posiadanych wpływów wydatki na propagandę. Wydatki na utrzymanie lecznicy, oraz leczenia stałego koni w Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu Warszawskiego uwzględniono w budżecie do kwoty zł. 12.000,—.

Sprawę dzierżawy zabudowań pod Rembertowem na schronisko i lecznicę dla zwierząt, wobec wysokich żądań odstępnego, postanowiono nie rozpatrywać.

Po odczytaniu korespondencji bieżącej i załatwieniu drobnych spraw, rozpatrzono szereg wniosków w sprawach, związanych z ochroną zwierząt i ze sprawozdaniem Zarządu za 1930 rok.

Warszawa, d. 29 września 1930 r.

Ministerswo Spraw Wewnętrznych
No. AP. 2001/1.

Dręczenie tresowanych zwierząt.

OKÓLNIK No. 174.

Do

P. P. Wojewodów (wszystkich) i P. Komisarza Rządu m. st. Warszawy.

Idea ochrony zwierząt, której celem jest nietylko pomoc bezbronnym stworzeniom, lecz także pielęgnowanie lepszych instynktów natury ludzkiej wśród społeczeństwa, oraz łagodzenie obyczajów, znajduje coraz większe rozpowszechnienie i zrozumienie wśród najszerszych warstw ludności kraju.

Pocieszającym objawem jest, że nietylko towarzystwa, mające na celu opiekę nad zwierzętami, ale i młodzież szkolna, zwracają się do władz z interwencjami, wskazując na nieludzkie obchodzenie się poszczególnych właścicieli ze swemi zwierzętami, a w szczególności wędrownych właścicieli dzikich zwierząt jak: cyganów z tresowanemi niedźwiedziami, właścicieli menażerji, włóczęgów z katarynkami i drobnemi tresowanemi zwierzątkami i t. p.

Zdarza się często, że różne drobne zwierzyńce, menażerje i t. p. eksploatowane są przez ludzi, nie znających nawet prymitywnych zasad obchodzenia się ze zwierzętami, skutkiem czego zwierzętom tym niepotrzebnie zadawane są cierpienia, które ze stanowiska przepisów rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. No. 36, poz. 332) uważać należy za wzbronione znęcanie się.

Za wzbronione znęcanie się uważać należy w szczególności nietylko nieodpowiednie pomieszczenie zwierząt podczas transportu oraz w miejscu pokazu zwierzęcia, ale również srogie obchodzenie się ze zwierzętami w celu wymuszenia produkcji.

Za bezwarunkowo wbronione należy również uważać produkowanie wobec publiczności karmienia niektórych dzikich zwierząt żywemi zwierzętami.

Ponieważ wspomniane wypadki powtarzają się często i przyczyniają się swym widokiem do zwyradniania ludzkich instynktów u widzów, jest niezbędnem zwrócenie baczniejszej uwagi na te objawy przy jak najdalej idącem wykorzystaniu miejscowych stowarzyszeń, mających na celu ochronę zwierząt.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prosi zatem P. P. Wojewodów (P. Komisarza Rządu) o zwrócenie uwagi na wszelkie cyrki, menażerje, budy jarmarczne, bandy cyganów i wogóle wszelkie osoby, produkujące zwierzęta tresowane, oraz wszelkie zwierzęta więzione, i w razie ujawnienia faktów nieludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami, o występowanie przeciwko winowajcom na drogę prawną, na zasadzie przepisów wymienionego rozporządzenia o ochronie zwierząt.

W szczególności, niezależnie od sankcji karnych, które stosowane będą do winnych w drodze właściwego postępowania, władze powiatowe administracji ogólnej w najszerszym zakresie powinny czynić użytek z uprawnień, przysługujących im w myśl art. 9 rozporządzenia o ochronie zwierząt i powierzać leczenie wspomnianych w tym art. zwierząt m. in. także zakładom leczenia zwierząt. Za zakłady najlepiej nadające się do powierzania dzikich zwierząt celem leczenia należy uważać zwierzyńce (ogrody zoologiczne) w kraju, które pozostają pod naukowem kierownictwem (np. w Warszawie).

Z uwagi jednak na to, że na wspomnianych ogrodach zoologicznych nie spoczywa obowiązek przyjmowania każdego chorego dzikiego zwierzęcia do leczenia, winny wspomniane władze zapewnić sobie zgóry możliwość przesyłania do nich takich zwierząt.

Weissbrod
Dyrektor Departamentu.

Warszawa, dn. 27 listopada 1930 r

Do
Ministerstwa Komunikacji
w miejscu.

W sprawie transportów zwierzęcych, przewożonych kolejami.

W związku z konferencją, odbytą w Ministerstwie Komunikacji w dn. 20 listopada 1930 r. — w obecności przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Przemysłu i Handlu, oraz delegatów P. L. P. Z. — w sprawie uregulowania ładunków zwierzęcych, przewożonych kolejami, potwierdzamy niniejszem wyniki tej konferencji, jak następuje:

1. Dla koni, osłów i mułów rosłych przyjęto powierzchnię 1,6 m. kw. na szt. 2. Dla źrebiąt do 1 i pół roku przyjęto powierzchnię 1,2 m. kw. na szt. 3. Dla bydła rogatego przyjęto powierzchnię 1,3 m. kw. na szt. 4. Dla jałowizny od 7 — 18 miesięcy przyjęto powierzchnię 1 m. kw. na szt. 5. Dla cieląt do 6-ciu mies. przyjęto powierzchnię 0,5 m. kw. na szt. 6. Dla świń przyjęto powierzchnię 0,5 m. kw. na szt. 7. Dla prosiąt, jagniąt, koźląt przyjęto powierzchnię 0,3 m. kw. na szt.

Uważając powyższe normy za tymczasowe i w przekonaniu, że niektóre z nich w praktycznem zastosowaniu okażą się niedostateczne — prosimy uprzejmie o rewizję następujących danych, a mianowicie:

p. 3. — *Bydło rogate:*

Jak już stwierdziło T-wo Opieki nad Zwierzętami w Częstochowie — powierzchnia 1,3 m. kw. dla bydła rogatego okazała się niedostateczną. Pożądanem jest podwyższenie tej normy do 1,5 m. kw. na sztukę.

p. 4 — *Jałowizna od 7 do 18 mies.:*

Biorąc pod uwagę, że jałowizna w wieku ok 18 mies. przedstawia nieraz bardzo duże sztuki — powierzchnia 1 m. kw. jest stanowczo niewystarczającą. Pożądanem jest podwyższenie tej normy do 1,2 lub 1,3 m. kw. na sztukę.

p. 6 — *Świnie:*

Powierzchnia 0.5 m. kw. na świnię jest niedostateczną, gdyż zwierzęta te przeważnie mają nie mniej niż 1,25 m. długości, a z pewnością więcej niż 40 cm. szerokości. Pożądanem jest podwyższenie tej normy przynajmniej do 0.6 m. kw. na sztukę.

p. 7 — *Cielęta do 6 miesięcy:*

Również pożądanem jest zwiększenie powierzchni do 0.6 — 0.7 m. kw.

W nadziei, że Ministerstwo przychyli się do naszej prośby, uznając słuszność powyższych wywodów, pozostajemy.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt.
Prezes: *R. Mandelski.* Sekretarz: *H. Wiercińska.*

Warszawa, dnia 12 grudnia 1930 r.

Ministerstwo Komunikacji
Dep. III
N. M. K. III 4/P/17366/30.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt
Warszawa, Al. Szucha Nr. 7.

Na pismo z dnia 19/XI r. b. w sprawie odpowiedzialności lekarzy weterynaryjnych za ilość i stan zwierząt nadawanych do przewozu na stacjach kolejowych, Ministerstwo Komunikacji oświadcza, że przepisy kolejowe nie zawierają w tym względzie żadnych postanowień. Lekarze ci nie należą do osób podwładnych Ministerstwu Komunikacji, wobec czego nie uważa się ono za powołane do wypowiadania opinji o stopniu ich odpowiedzialności.

Niemniej jednak Ministerstwo Komunikacji jest zdania, że czynności te tak są ściśle związane z charakterem obowiązków służbowych lekarzy weterynarji, że pełnienie tych obowiązków przez inne osoby byłoby nie do pomyślenia.

Odpis pisma Ligi wraz z odpisem niniejszej odpowiedzi przesyła się jednocześnie do Ministerstwa Rolnictwa, celem udzielenia Lidze bezpośredniej odpowiedzi.

Kierownik Departamentu
(podpis nieczytelny).

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

Od dnia 10 listopada do dnia 10 grudnia 1930 roku.

Protokółów do sądów grodzkich sporządzono 21, opieczętowano koni 40, w sądach powiatowych (grodzkich) rozpatrywano spraw 19, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 20 zł. do 50 zł. z zamianą na areszt od 4 dni do 7 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp.: A. Felsa, W. Nowaka, R. Wasińkiewicza, R. Wiewiórskiego, F. Parlewicza, E. Starczewskiego, J. Bacciarellego, A. Chmielewskiego, S. Zajkowskiego, W. Kaweckiego, S. Chludzińskiego, oraz członków P. L. P. Z. pp. F. Polakowskiego, S. Gittel, M. Krasuską, J. Badmajeff, W. Wicherkiewicza.

INSPEKCJE LOTNE KONI.

W dniu 6-go grudnia 1930 roku, pod przewodnictwem Prezesa P. L. P. Z. p. R. Mandelskiego, oraz inspektorów dzielnicowych: pp. K. Szatkowskiego, E. Starczewskiego, F. Parlewicza, J. Pasternaka, W. Nowaka, A. Szczęsnowicza, W. Asłanowicza, dokonano w nocy lotnej inspekcji koni na terenie m. st. Warszawy.

Rezultatem było szczegółowe skontrolowanie 105 koni, w tem 4 chore opieczętowano, 9 koni skierowano do lecznicy P. L. P. Z. pod dozór lek. weterynaryjnego, oraz sporządzono 1 protokół za znęcanie się nad koniem.

Inspekcję zakończono o godzinie 3-ciej w nocy.

W dniu 4-go i 11-go grudnia 1930 roku, w obecności Prezesa P. L. P. Z. p. R. Mandelskiego, oraz inspektora dziel. p. W. Nowaka, dokonano lotnej inspekcji koni na terenie m. st. Warszawy.

Skontrolowano szczegółowo 35 koni, w tem 3 konie chore opieczętowano, 3 konie skierowano do lecznicy P. L. P. Z. pod dozór lek. wet.

OFIARY

Na schronisko:

A. T. R. zł. 5.

Na cele Ligi:

Bar. Z. Kosińska zł. 100.

Na „Świat Zwierzęcy":

G. J. Sarlemijn z Amsterdamu zł. 10; J. M. K. porto zagranicę — 10 zł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja — od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

OD REDAKCJI.

Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1931 rok przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od godz. 5 do 7 wiecz. *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego“.*

Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7 (Tel. 8 59-32), w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

Prosimy naszych Czytelników o reklamowanie *„Świata Zwierzęcego“* i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od 5 do 7 wieczorem.



LECZNICA DLA ZWIERZĄT P. L. P. Z.

Krakowskie Przedmieście Nr. 10

udziela porad niezamożnym posiadaczom zwierząt bezpłatnie

od godziny 1 do 3 i od 6 do 7, oprócz niedziel i świąt.

Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.